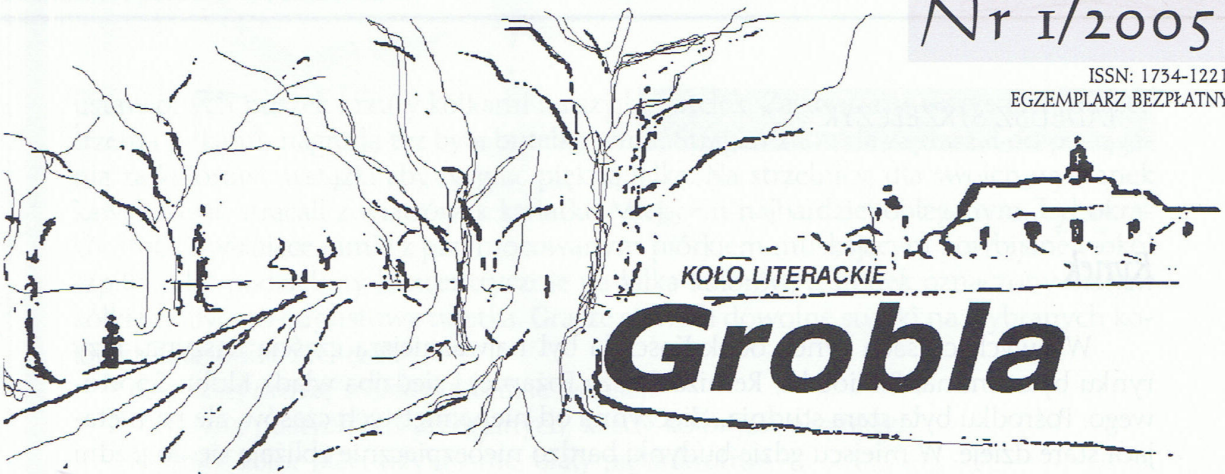




BIULETYN KLUBU LITERACKIEGO

DZIAŁAJĄCEGO PRZY GMINNYM OŚRODKU KULTURY W RASZYNIE

Przedstawiamy kolejny numer biuletynu „Grobla”.
Mamy nadzieję, że zechcą Państwo do niego zajrzeć.
Zapraszamy do lektury i współpracy.

Przyjacielu!

Niech Cię nie złamią przeciwności losu

Nie płacz

Gdzieś tam.....

Czeka szczęście.

Mariola Wiewiór

Raszyn, zima 2005

Koło Literackie działa przy Gminnym Ośrodku Kultury
Adres: Al. Krakowska 29, Raszyn
Grażyna Kruk
tel. (22) 720-09-87
e-mail: gok@raszyn.pl
Nakład: 1000 egz., ISSN: 1734-1221

REDAKCJA:
Ludwik Jankowski – kontakt – (22) 720-08-35
Grażyna Kruk
Wiewiór Mariola
Jan Chałupczak
Strzelczyk Tadeusz

TADEUSZ STRZELCZYK

Rynek

W owych czasach rynek obok Kościoła był najważniejszą częścią Raszyna. Przy rynku była Gmina, Biblioteka, Remiza Straży Pożarnej i siedziba władz Klubu Sportowego. Pośrodku była stara studnia. Nieczynna od niepamiętnych czasów, ale pamiętająca stare dzieje. W miejscu gdzie budynki bardzo niebezpiecznie zbliżają się do jezdni mieścił się lokal „Poniatówki”.

Restauracji osławionej daleko poza Raszynem.

Był jeden dzień w roku, kiedy senny rynek gościł wielką ilość ludzi. Tym dniem był odpust na Świętego Walentego. Odpust odbywał się zawsze w niedzielę. Już od południa dnia poprzedniego, gromadzili się właściciele straganów rozstawiając swoje konstrukcje. Utartym od lat zwyczajem stoiska z pamiątkami i zabawkami stawiano wzdłuż ogrodzenia Kościoła. Obok największego budynku na rynku, ustawiali się sprzedawcy artykułów technicznych. Pozostałą część placu zajmowały stoiska do wygrywania pieniędzy. Czasami bywała mała karuzela i strzelnica. W dzień odpustu plac tętnił życiem. Okoliczni mieszkańcy przechadzali się pomiędzy straganami, a śmiałkowicie obstawiali niewielkie sumki. Od rana ściągali gromadnie okoliczni gospodarze z rodzinami. Zajeżdżali pięknie przystrojonymi furmankami. Wszystkie konie ubrane były w świąteczne kolorowe zaprzęgi. Najbardziej majątni zajeżdżali dużymi szerokimi wozami na gumowych pompowanych kołach, zaprzęgniętymi w parę koni. Bywało, - pięknie przystrojona resorówka wioząca całą liczną rodzinę-, ciągniona była przez czwórkę dorodnych rumaków.

O godzinie 11-tej, odprawiała się suma.

Na ten czas, ruch na rynku malał. Handel praktycznie zamierał, a granie na pieniądze było dowodem braku wychowania. Właściciele tych uciech szli do kościoła, lub udawali się do Poniatówki.

W dzień odpustu, datki na tacę były szczodre. Jednego roku – z uwagi na remont zewnętrznej elewacji kościoła – Ks. Proboszcz wybrał się z tacą na rynek i po drodze wstąpił z kwestą do Poniatówki. Zaskoczenie było całkowite.

Ksiądz zbierający na tacę poza terenem kościoła!!!???

W tamtych czasach mogło to zostać zaliczone jako prowokacja polityczna, a to już nie były żarty. Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie, sakiewka była pełna i można było kontynuować prace remontowe. Po sumie rozpoczynały się najbardziej ciekawe rozrywki.

Dzieciarnia z rodzicami oblegała stragany. A było na co popatrzeć. Obwarzanki na sznurku, pańska skórka, suche lody, piteczki na gumce, strzelające korkowce, pistolety na wodę i wiele innych atrakcji, przykuwało pożądliwe spojrzenia. Męska część starszej młodzieży preferowała inne rozrywki. Pchając po szynach do góry ciężką makietę czołgu, najsilniejszy zdobywał butelkę wina. Były rzuty szmacianymi piteczkami do

ustawionych puszek i rzuty kółkami na szyjki butelek. Za strącenie wszystkich puszek trzema piłkami, nagrodą też była butelka wina. Stragan z loterią zapraszał do pociągania za kolorowe wstążki aby wygrać piękną lalkę. Na strzelnicy, dla swoich wybranków kawalerowie strącali z wiatrówek kwiatki. Miejscem najbardziej obleganym, był okrągły stolik i wirujące ramię z przymocowanym piórkiem muskającym powbijane wokół szpilki. Błat podzielony koncentrycznie na kilka kolorów, a środek oznaczony białym kółkiem. Była to odpustowa ruletka. Gracze stawiali dowolne sumki na wybranych kolorach, a krupier zachęcał:

- śmielej proszę śmielej, a będzie weselej.
 - nie ma pustych ani przegranych, każdy kolor jest wygrany.
 - każdy kolor płaci trzykrotnie, biały pięciokrotnie,
- następnie padała komenda:
- trąć pan „kogutka” w ogonek, wygrasz i kupisz damie złoty pierścionek.

Grający najwyżej, wprawiał ramię w ruch, a pozostali z zapartym oddechem śledzili jego obroty. Po zatrzymaniu ramienia krupier sprawnie wypłacał wygrane, a resztę zgarniał do kieszeni.

Niezadowolonych uspokajał:

- kochani, to jest gra, jednemu weźmie a drugiemu da... –

W lutym mrok zapada wcześniej.

Ludzi na rynku ubywało, cicho zwijano stragany, a furmanki i resorówki na gumowych kołach rozjeżdżały się do domów.

Długo w noc gwarno było tylko w Poniatówce, gdzie grający rozpamiętywali wygrane i porażki.

Restauracja pozostała największym wygranym tego odpustu.

KRUK GRAŻYNA

Kochaj mnie

Kochaj mnie taką, jaką jestem
I nie chciej we mnie nic zmieniać,
Nie szukaj we mnie ideału,
Nie próbuj mnie oceniać.

Kochaj, gdy jestem piękna –
Gdy makijaż, kreacja, fryzura...
I kochaj mnie, gdy zaspana
Szlafrokiem się grubym otulam.

Kochaj, gdy zamyślona
Wciąż nieruchomo leżę
I kiedy w napadzie złości
Rzucam o ścianę talerzem.

Kochaj, gdy czytam książkę,
Lub biegam z odkurzaczem,
Kochaj, gdy parskam śmiechem
I gdy bez powodu płaczę.

Takiej chcę właśnie miłości:
Bez sztywnych zasad i prawideł,
Bo tylko taka mnie uszczęśliwi,
Bo tylko taka doda mi skrzydeł.

Próba porozumienia

Ciągle niezrozumienie
A przecież tak nie było;
Kiedys jeden uśmiech,
Spojrzenie wystarczyło.

Dlaczego tym samym językiem
mówić już nie umiemy?
Dlaczego każdą sytuację
inaczej rozumiemy?

Nawet, gdy w chwili szczerości
Próbujemy prawdę odnaleźć-
Wychodzą na jaw pretensje
I zatajone żale.

Więc szybko rozmowa w dyskusję,
A dyskusja w kłótnię przechodzi
I z próby porozumienia
Nic nam już nie wychodzi.

W jednym się jednak zgadzamy
– i to się nie zmieniło –
że dalej tak być nie może!!!
Nie chcemy, by tak było!!!

Zaniedbana miłość

Jak to jest z tą miłością?
Pytam Was moi kochani.
Czy ona starzeje się szybciej?
Czy może razem z nami?

Czy po dwudziestu latach
Miłość jest taka sama,
Jak wtedy, kiedy rzucała
Mężczyznę na kolana?

Kiedy przynosił kwiaty,
Kiedy całował czule
I kiedy nosił na rękach,
Nie czując ciężaru w ogóle.

Dlaczego teraz tak nie jest?
Czy miłość się zestarzała?
I w codzienności szarej,
Ona nam też poszarzała?

A może miłość wciąż młoda,
Lecz każdy z nas tak zajęty,
Że nie dba o jej urodę,
Więc chodzi w płaszczu pomiętym?

Czy musi być tak zawsze,
Że cudne upojenie
Z upływem czasu zanika
Zostaje...

przyzwyczajenie?

Serce

Moje serce to kryształowa kula.
Gdy ją trącisz srebrną łyżeczką
czułego pocałunku – rozzdzwoni się
milionem dzwoneczków o najstodszym
dźwięku,

Rozbłyśnie nieskończonością
oślepiających iskier.
... lecz nie ma pocałunku...
i cisza rozbrzmiewa.

A ty – miast srebrną łyżeczką –
brutalnie walisz
drewnianą chochlą obojętności,
od której kryształ matowieje.

I boję się, że jeszcze jedno uderzenie,
a rozprysnie się na tysiąc kawałków,
których już nigdy nie zdołam złożyć
w całość.



JANKOWSKI LUDWIK

Miłość zagościła

Szczypiący mróz i cicha noc
A dzwon na Pasterkę woła,
Więc idą wierni grupami
Do pobliskiego Kościoła.
Wśród nich człapał ociężałe
Starzec z kosturem w ręku,
Który na skraju lasu
Usłyszał odgłosy jęku:
To pod krzakiem jałowca
Psina cicho skomlała
I prawie resztkami sił
Mamę o pomoc prosiła.
Pochylił się przy niej starzec
I wziął ze sobą szczenię,
Które w Kościele kwiliło
Szerząc wokół zgorszenie.
On nieco roztargniony
Do łona je przytulił
I aby było ciepłej
Połą kapoty otulił.
Dziecina widząc to
Rączką pobłogosławiła,
Bo w sercu człowieka
Miłość zagościła

Boże Narodzenie 2004

Za gwiazdą idź

Dużymi płatami spada śnieg
I srebrzy się i bieli...
Jakże radosną dzisiaj wieść
Głoszą światu Anieli
I chociaż zimno wokół
I mroźny wiatr wciąż wieje,
Za Betlejemską gwiazdą idź
Bo nasze w niej nadzieje...

Za co kocham dziadków

Z okazji dziadków święta
Pani spotkanie zorganizowała
I wśród wielkich emocji
Dzieciom pytanie zadała:
Moje dzieci kochane
Po sześć latek macie
Więc proszę powiedzcie,
Za co dziadków kochacie
Hania
Ja kocham babcię Olę,
Bo smacznie gotuje
I na łakocie
Pieniążków nie żałuje
Bartek
Kocham dziadka Mundka
Bo wozi mnie samochodem,
Pozwala pić pepsi
I zjadać bułki z miodem
Ania
Kocham babcię Stasię
Bo splata mi warkoczyki
I pamięta o tym,
Że nie lubię gryki
Wojtek
Kocham dziadka Antka
Bo ze mną spaceruje
Odpowiada na pytania
I często żartuje
Asia
Kocham babcię Wandę
Bo różne szmatki zbiera,
Z nich wyczarowuje sukienki
W które mnie ubiera
Anita
Kocham moją babcię
Bo śpiewa i tańczy
I dotrzymuje słowa
Kiedy coś obiecuje
Grześ
Kocham mojego dziadka
Bo nosi mnie na barana
A babcię Krysię za nic,
Bo to moja babcia Kochana

SZABEL

Daj znak bo wierzę

Powiedz Boże co mam robić
by się Tobie przypodobać.
Co uczynić mam dla Ciebie
aby głowy w piach nie chować.
Widzisz wszystko i nie powiem
że jestem bez winy.
Cóż uczynić mam mój Boże
by łaski wróciły.
Pomóż gdy zwątpienie wraca
do mojego serca.
Pomóż Boże choć ma miłość
nie jest najgorętsza.
Może często nie docieram
do domu Twojego.
Wiesz że wierzę potrzebuję
miłosierdzia Twego.
Jesteś bardzo mi potrzebny
tak jak woda kwiatom.
Przyjmij skrucę z głębi serca
a będę bogatą.
Bogatą znów w wiarę
którą mam dla Ciebie.
Pomóż Boże z synem swoim
królującym w niebie.

Tylko popatrz

Popatrz więdną kwiaty i ja się starzeję
Zamiast róż i maków, tylko ja więdnęję
Popatrz ile zmarszczek na mej twarzy wkoło
Zamiast wróżb o lecie problemów jest sporo
Popatrz mój kochany jak lata mijają
Po pięknej młodości zdjęcia pozostają
Popatrz dzieci rosną do szkoły już chodzą
Kiedyś wspólne drogi – dzisiaj się rozchodzą
Popatrz na te ręce które całowałeś
I na skronie które ustami muskałeś
Popatrz jakże szybko więdną liście w sadzie
Niedawno był ranek a już spać się kładziesz
Popatrz mój kochany na kwiaty w wazonie
Teraz twoje ręce spletały me dłonie
I chociaż nie mamy już dwadzieścia lat
To na pewno do nas należy ten świat

Pani zima

Zima puchem świat cały okryła
Otuliła drzewa śniegiem, a las w pierze skryła
Puch białutki spada z nieba na miasta i wsie
W piecu iskry skaczą z drzewa,
a mróz zimnem dmie
Zima, zima pani biała z mrozem za pan brat
W śnieżnej bieli rozszalała nie ma innych szat
Rwące rzeki skuwa lodem za nic ciepło ma
Ona tańczy tylko z chłodem
Zima pani zła

To ona

Kto poczuł powiew wiatru miłosnego
Wie dlaczego piszę i nie śpię dlaczego
Bo to uczucie rozpiera me serce
I pragnę miłości coraz bardziej – więcej
Więc kogo dotknęła strzała Kupidyna
Nie wie czy na pewno ta miłość prawdziwa
I czy można dostrzec swą drugą połowę
Bo tylko z miłości można stracić głowę

Amor Walenty

Przeleciał dreszcz serce
Któż Ty? Amor mały
Z łukiem swym i strzałą
Jakżem doskonały
Zanurzam w miłości
Koniec grota mego
I nikt nie ucieknie
Od daru bożego
Dotknę jedną strzałą
Musnę eliksirem
A wokoło Ciebie
Będzie zawsze mile
Strzelam tylko w serca
Co pragną miłości
By uczucie szczęścia
Trwało do wieczności

SOBOŃ JANINA

Stary i Nowy

Stary, gruby i ospały,
wszystkie dni już mu wygały.
Jeszcze kwadrans, chwila, krok,
to jest właśnie stary rok.

I tu rozdział się zamyka.
Stary rok nam z planu znika.
Pożegnajmy go w godności,
bo należy do przeszłości.

Żle, czy dobrze, koniec już,
bo już nowy tuż, tuż, tuż.
Powitajmy jako swego,
by był lepszy od starego.

Wtedy dzwon nam się odzywa,
do refleksji wszystkich wzywa.
Race, toast, fajerwerki,
leje się szampan z butelki.

Wtedy zima jakby drżała,
łuna niebo rozświećlała.
Przeżywamy wielki szok
i tak mamy nowy rok.

Składamy sobie życzenia
nowe plany, założenia.
By się wszystko to spełniło:
zdrowie, miłość, szczęście było.

By się wszyscy szanowali,
serdeczność okazowali.
By narody się zjednały
i wojny nam zaprzestały

Zima

Przyszła do nas pani zima
Mrozem śniegiem wiatr zacina
Już zawiąło zabieleło
Pierzynką ziemię przykryło
Na stawie się lodem świeci
Już na łyżwach jeżdżą dzieci
Pędzą sanki na dół z górki
Powstał bałwan z śnieżnej kulki
Mróz szyby już wymalował
Szron na drzewach się zbudował
Sople z dachu już zwisają
Dzieci ptaszki dokarmiają

Babcia

Cóż to jest to za osoba
Z nią jest tak wielka wygoda
Szron na głowie no i w papciach
To jest właśnie nasza babcia

Ona zawsze rozum gubi
Szykuje co wnuczek lubi
Smaczne zupki pulpeciki
Dzemy placki omleczki

I poczyta też książeczeki
Przed snem opowie bajeczeki
Chociaż przykrość czasem sprawią
To się z nimi i tak bawią

I jak dziura na kolanie
Wnet zrobi nam cerowanie
I guzika też przyszyje
I pokocha i umyje

A jak wnuczek już dorasta
Cześć babuniu no i basta
Tak się babcie różnie mają
Nie wszystkie wnuki ich kochają

Lecz babunia darów rzeka
Zawsze w oknie na nich czeka
Choć na wszystko nie pozwoli
O wnuków ją serce boli

JÓZEF JANKOWSKI

Moje Podlasie

Zawsze kwitnie w swojej krasie
Wszędzie miło i wesoło dookoła
Są mili chłopcy i piękne dziewczęta
Co niech każdy zapamięta

Każdy podróżny przyjęty jest mile
I potem długo wspomina te chwile
Czy dorośli, czy też mali
Każdy z nas Podlasie chwali

Tu jest wszystko w obfitości
Tu każdego się ugości
I ja jestem też z Podlasia
Przyjechałem na Falenty

By rozwijać swe talenty
Trochę czytam, trochę piszę
Jak się śmieją ze mnie
Ja tego nie słyszę

Śmiać się mogą dowoli
Aż gardło zaboli
Gdy gardło przestanie boleć
Znów każdy zaczyna biadolić

Na piwo ma ochotę
„Może pożycz Pan dwa złote?”
Ja im odpowiadam
Że na piwo nie posiadam

Ale bułkę lub chleb
Jak potrzeba, to dam
Niech nie umiera z głodu
Jak się napije, to pójdzie do przodu

Głodnego ratować trzeba
I kupić mu chleba

Miłość i zemsta

Panna Flora ładnie się ubrała.
Założyła kapelusz czerwony,
kwiatuśkami upstrzony.

Wyszła na spotkanie z panem Janem.
Bo pan Jan się do panny Flory zalecał,
i żenić się z nią obiecał.

O rękę ją wiele razy prosił,
lecz na razie sukcesów nie odnosił.
Gdyż ona go zbywała,
bo na innego ochotę miała.

Tamten nazywał się Kacperek
i był od niego biedniejszy.
Lecz przystojniejszy
i w języku obrotniejszy.

Też zalecał się do panny Flory i uprawiał
z nią amory
Spotykali się w wieczory,
na ganku siadali i sobie flirtowali.
Na ślub termin ustalali.

A pan Jan był tak zakochany we Florze,
że wytrzymać już nie może.
Wybrał się do niej w odwiedziny,
a tu Kacper siedzi u dziewczyny.

Razem omawiają wesele.
Janowi tego już było za wiele.
Zazdrość go poniosła i zemsta zarazem.
Wyjął pistolet i zastrzelił oboje razem.

Gdy zobaczył, że Flora nie żyje, pomyślał:
dla kogo ja mam żyć, jak jej nie ma?
To i mnie już żyć nie trzeba.
Sobie w głowę wymierzył,
i za chwilę też już nie żył.

Zamiast ślubu brać we dwoje,
to leżało trupów troje.
Najgorsze to zakochanie,
bo potem płacz i narzekanie.

Falenty 8 marca 2004

CZERNIAWSKI EDWARD

Skarga pośledniego obywatela

Ja, pośledni obywatel, z Dołów Wielkich – małej wioski, piszę do Wysokiego Urzędu list mój pełen troski, w sprawie:

Sprzedam krowę, świnie i cielę. Jem sobie kogutka – a to było w niedzielę. Aż tu ktoś do drzwi puka. Zabawa niemała. {takie czasy}. Patrzę sąsiad. Co go dziś przyniosło?. Już apetyty odeszły, stygnie kurza sztuka. Znany w okolicy, niejednego już oszukał. Przywitał się grzecznie, częstuje „Malboro”. Zapaliliśmy. „Jedźcie kumie”. Mnie już nerwy biorą. Jakiś taki układny, szczerzy. Jak tam sąsiedzie? Dobrze wam się powodzi. Czekam co dalej będzie. Słucham. Czekam. Stygnie pieczone niedzielne udko. Jeść mi się odechciało. A ten wyjeżdża z wódką. Wypiłem. Jakżeby odmówić niedzielnego trunku. Wypiliśmy flaszkę. Nabrałem niego szacunku. Był w kościele, zdrowaśki odmówił, przyjął opłatek. Pokumaliśmy się łzawie. „Jak się mają dzieci, jak dziadek”. Żonka poszła, jak zawsze, na babskie pogaduszki, Ja wyciągnąłem z kredensu następne pół flaszki. A ten znienacka – „sąsiedzie kochany, milutki. Sprzedaliście krowę, świnę, cielę... Grosza mi potrzeba. Sprawa pilna, w potrzebie..., u mnie wielka bieda... Udzielcie mi, od serca, ot tak, niewielkiej pożyczki. Z urzędu gminnego przysłali wezwanie. Jutro muszę oddać do kasy podatkowe zobowiązanie. Sprzedam wóz kartofli, siana furę i trzy metry zboża. Wtedy oddam z nawiązką. Przysięgam!. A tu taki pożar. Mus wielki. Nie oddam w porę, wsadzą do kryminału!. Ja człek o gołęmbim sercu, roztkliwiony alkoholem... Nie pomóc sąsiadowi, -ja kumoter- nie pozwolę! Poszedłem do alkierza, wracam i kładę na stole zwitek papierów. Ten złapał i w dziękczynnym zapale omal w rękę nie cmoknął. Nawet nie dopił wódki i już go nie było. Minął miesiąc, kwartał, czas niekrótki. Sąsiad mnie unika. Nie ma go. Wyjechał do miasta. Że niby do chorej córki. Dla mnie sprawa jasna. Wystrychnął na dudka! Gdzie moje miliony?, {pięć tysięcy nowe}. Co dzień chodzę zdenerwowany, żonka też. Wczoraj go zdybałem. A ten z pyskiem jedzie. Kiedy pożycząłem?, ludzie kochane!. Macie paperek?.

A świadki. Rejenta. Podpisy. Teraz szachrajstw wiele. Co tu mnie straszycie -krzyczy- sędzią, prokuratorem. A ja -powiada- klęknę i przysięgnę przed kościołem, Że żadnych pieniędzy od was nie brałem i nie wzięłem!!! Teraz sąsiada mam za wroga. Kapusta znika z ogrodu. Ja go jeszcze dopadnę. Zostańcie ludzie z Bogiem.

2004 r.

MARIOLA WIEWIÓR

Człowiecze....

którego nie ma na Ziemi.
Czy jesteś w Niebie?
Czekasz na mnie?
Przyjdę do Ciebie.
Co robisz?
Jesz, śpisz, modlisz się, pracujesz?
Z góry mnie obserwujesz?
Jesteś duchem, materią, marą senną?
Dowiem się kiedyś?
Na pewno.

Po co....

jest życie?
Uczysz się, pracujesz,
jesz, śpisz, potomstwo wychowujesz.
Ciągłe za czymś gonisz.
Po co się pchasz.
Chcesz więcej, a przecież tak dużo masz.
Czy możesz przechytrzyć czas?
Walka z czasem jest nieunikniona
i nieubłagana.
Nikt jej nie wygra.
Wszyscy wpadniemy w wir przeznaczenia.
Może.... nieśmiertelności?

Raszyn, lipiec 2004

Zatrzymaj się

Nie pędź tak – proszę.
Ciesz się ze mną i smuć.
Zauważ!
Posłuchaj!
Porozmawiaj!
Okaż czułość!
Póki nie odejdę.....
w nicłość.

Raszyn, lipiec 2004

Co z tego

czy jesteś ładny czy brzydki?
Co z tego
czy jesteś bogaty, czy biedny?
Co z tego
czy użyłeś żywota, czy nie!
Na wszystkich czeka to samo
..... śmierć.
Co z tego?

Raszyn, lipiec 2004

Rozważania

Czy życie jest teatrem?
Kto gra główną rolę?
Człowiek, zwierzę, roślina?
Kto jest aktorem?
Co jest najważniejsze na tym świecie?
Mądrość, miłość, bogactwo,
uroda, dobre uczynki,
a może cwaniactwo?
Czy każdy z nas ma zadanie wyznaczone?
Jeden będzie czyścił buty,
a drugi koronę?
Czy jest sprawiedliwość na tym świecie?
Szukajcie odpowiedzi.....
Może je znajdziecie.

Raszyn, wrzesień 2004

Życie

Łap życie, bo ucieka.
Przecieka przez palce,
Pędzi jak wiatr,
Wpada w czeluście jaskiń,
Wiruje nad konarami drzew,
Rzuca człowiekiem jak łupiną orzecha,
Łamie, popycha, wykręca.
Czy przez to zniechęca?

Raszyn, wrzesień 2004

Ogień....

jest wszędzie.
Żarzy się, płonie, wybucha.
W środku ziemi,
wulkanie, piorunie,
w kominie, sercu,
we krwi i..... drwinie.

Raszyn, styczeń 2005

Boże Narodzenie...

to czas wielkiego wyznania.
Czas narodzin, miłości
i życzeń składania.
Więc życzymy sobie wszyscy:
nauczyciele, rodzice i uczniowie,
abyśmy nie zapomnieli nigdy
o wspólnej rozmowie.
O wspólnym biesiadowaniu
i opłatkami się łamaniu.
O naszej przeszłości,
kultywowaniu tradycji, mowy, pobożności.
Z tego Polak na świecie słynie,
że jest gościnny i pamięta
o przyjaciółach i rodzinie.

Grudzień 2004

JAN CHAŁUPCZAK

Zosie

Trzy Zosie podczas wycieczki dostały wspólny pokój.

Nie przypuszczały, że stworzą mini teatr dla samych siebie. Wszystko zaczęło się od jakiegoś starego szkolnego wiersza. Jedna zaczęła, a druga dokończyła, ale z innymi słowami. Następnie były wiersze własne, te od serca pisane. O ukochanym, który nawet w snach nie chce wrócić. A przecież tak mocno tęsknią za nim w domu i nad ruczajem.

Kiedy skończyły się wiersze, zaczęły się popisy śpiewacze. Oczywiście tylko własne kompozycje. Najbardziej wzruszająco -frywolna piosenka to ta o małej pchełce, która „niepostrzeżenie weszła pod koc i wszystko czyniła pomalutku. A taka mała pchełka jak zobaczyła swą ofiarę, to natychmiast zwołała swe towarzyszki. Wtedy trudna rada, ale należało wiać”. Tak było w piosence. Wiać, czyli wyjść z łóżek nie miały chęci, bo zrobiło się późno i zmęczenie wzięło górę.

Postanowiły przytulić się do poduszek. Jeśli już tego ukochanego obok nie było.

Tu powstał problem.... Rozgrzane wierszami i śpiewami, miały trudności z zaśnięciem. Wszystko im przeszkadzało, nawet budzik. Z początku zawinęły go w ręcznik, nie pomogło!. W koc, też nadal hałasował!. Wreszcie postanowiły wyprowadzić nieszczęsny zegar na balkon. Tam, jak było do przewidzenia, w końcu zamilkł. Ale wtedy okazało się, że usnąć nie mogą, bo za ścianą ktoś głośno chrapie!.

Oplata za sanatorium

Pan Józef do sanatorium przyjechał po raz pierwszy w swym steranym życiu!. Wszystko dla niego było nowe, wszystko było dziwne. Zgodnie z instrukcjami pielęgniarek załatwił wszystkie formalności. Gdy miał już kartę zabiegową zaczął uważnie czytać różne ogłoszenia, które wisiały na korytarzu. Tu przeraził się, jak policzył, ile to zapłaci za wszystkie zabiegi!. Ale skoro już przyjechał, to postanowił trwać do końca. Napisał list do domu, aby dwie świnki szybko odstawiły na skup, a jemu dostali pieniędzy. Rozmawiałem z Józefem na różne tematy, ale na temat opłat dopiero po paru dniach.

Wtedy musiałem uświadomić rolnika, że te informacje o opłatach dotyczą osób, które nie mają skierowań, czyli prywatnie zjawiają się w sanatoriach. Wtedy przyznał się, że zrozumiał to dosłownie i teraz oczekuje na pieniądze. I rzeczywiście jeszcze tego samego dnia, wezwano go do portierni po odbiór. Przyszedł do pokoju z pieniędzmi i patrząc na nie z grobową miną stwierdził „a teraz sąsiedzi powiedzą, że dwie świny w sanatorium przełajdaczylem”.

Lipiec 1989

EDWARD PAWLIK

O Raszynie

Czym nasz Raszyn?
Czy to miasto, wieś, przedmieście?
Wszystko znajdzie się w tym słowie
Raszyniacy
Tu czujemy się jak w mieście
Towarzyszy nam historia
Walki z Austrią, krwawa bitwa
Strzelby, kosa, polscy chłopcy
Całe wioski
Na ich czele ułan z koniem
Wielki Książę Poniatowski
Dwóch Godebskich, dwóch Cyprianów
Ale jeden tutaj z nami
To pułkownik i poeta
Ten z Legionów wśród ułanów
On w Falentach grobli bronił
Tam też poległ
Nad nim żołnierz łzę uronił
Pamięć o nich zawsze żywa
W myślach naszych oni trwają
W nazwach ulic, w książkach, słowach
Cześć im wieczną Raszyniacy wyrażają

Raszyn miasto stanowione
Przed wiekami
Stary kościół, stara poczta
Austeria na rogatkach
Wszystko skrzętnie zapisane
W historycznych już notatkach

Potem historia powszechna.
Praca, praca, życie co dnia
i niewoli długi znój
Dla zrzucenia jej okowów
Szli Polacy
W powstańczy, straceńczy bój

Dzisiaj inna już epoka
Raszyn również jej doświadcza
Polska wolna
Tu też rozwój, praca, myśli
Wzbogacają nasze miasto
Dla pokoleń, które przyjdą
Jak i dla tych, co już przyszli.

Raszyn, 01.03.1999